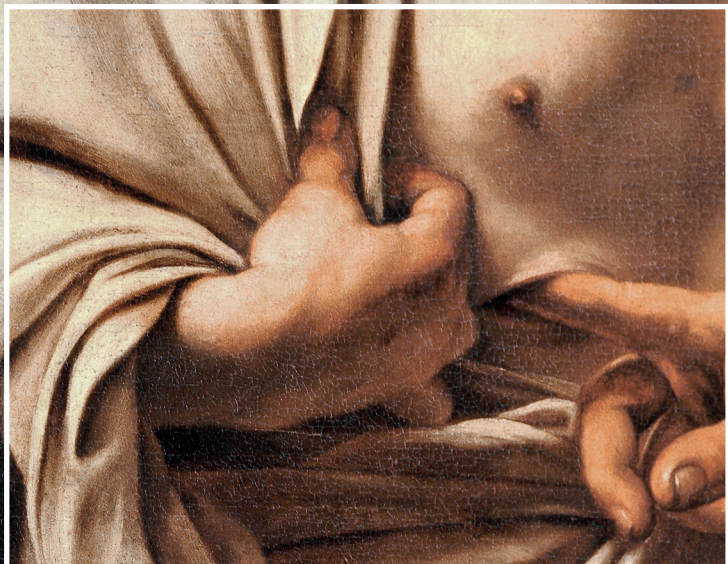




Fabrice Hadjadj

ZMARTWYCHWSTANIE

instrukcja obsługi

ZMARTWYCHWSTANIE

Fabrice Hadjadj

ZMARTWYCHWSTANIE

instrukcja obsługi

Przełożyła
Maria Nowak

w|drodze

Tytuł oryginału
Résurrection. Mode d'emploi

© Magnificat SAS, 15–27, rue Moussorgsky, 75018 Paris, 2016
© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo W drodze, 2017

Redaktor prowadzący: *Ewa Kubiak*

Redaktor: *Agnieszka Czapczyk*

Korekta: *Agnieszka Czapczyk, Paulina Jeske-Choińska*

Redaktor techniczny: *Justyna Nowaczyk*

Skład i layout: *Justyna Nowaczyk*

Projekt okładki i stron tytułowych: *Piotr Łysakowski*

Ilustracja na okładce
Michelangelo Merisi da Caravaggio, fragment obrazu *Niewierny*
Tomasz (ok. 1595–1596)

Publikacja powstała dzięki wsparciu finansowemu
Likus Hotele i Restauracje



ISBN 978-83-7906-143-3

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I, 2017

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

sprzedaz@wdrodze.pl www.wdrodze.pl

*Wszystkim, których rozczarowała książka
Samobójstwo, instrukcja obsługi, poświęcam
ten mały przewodnik praktyczny inaczej.*

WPROWADZENIE

*Ach! Jakże byłoby upojnie, gdyby dokładnie w chwili,
gdy sypią na nas piach, z trumny trysnął niespodziewa-
ny, cudowny fletowy trel! Cóż za niespodzianka! Ja-
każ lekcja dla rodzin!... Oto pierwszy umarłak, który
nie schodzi z tego świata nadaremno, lecz zaskoczyw-
szy, zrozumiałwszy w końcu wszystkie łaski Wiosny!
Wywrotowiec Cieni! Cmentarny trubadur! Błazen pa-
jacyjący w Otchłani Świata!... Chciałbym nim być!
Tym i nikim innym, do diaska!*

Louis-Ferdinand Céline, Guignol's band



Od zawsze byłem człowiekiem wierzącym. Nie ma w tym niczego specjalnie dziwnego, jako że pochodzę z rodziny ateuszy. Najpierw, jak w bogów, wierzyłem w rodziców (i nie musiałem nawet się wysilać, żeby zniszczyć to bóstwo – samo dość szybko spadło z piedestału). Wierzyłem też w Chantal Goyę, kiedy śpiewała, że „królik ranka tego zabił myśliwego”. Wierzyłem w Aktarusa, księcia Euphor, i jego bojowego robota Goldoraka. Wierzyłem w amerykańskiego pioniera Charlesa Ingallsa i *Domek na prerii* (choć w to akurat, niestety, zbyt krótko – mieszkałem w najeżonej wysokościami dzielnicą La Défense). Potem wierzyłem w dziewczynę miesiąca, której zdjęcia publikował „Playboy”. Ba, wierzyłem, że jedzenie materializuje się na regałach supermarketów (i dotąd mam trudności, by wyobrazić sobie, ile czasu potrzebuje jabłko, żeby dojrzeć, albo indyk, żeby nabrać apetycznych kształtów). Był nawet taki moment, kiedy uwierzyłem, że moja płeć to tylko konstrukt społeczny, fikcyjny „rodzaj” (ale w następnej chwili przeszła obok mnie piękna dziewczyna i nagle okazało się, że

to, co uważałem za fikcję, tętni życiem, jak drzewo obudzone przez wiosenne słońce). Wierzyłem w rewolucję francuską i w rewolucję socjalistyczną, chociaż mój ojciec, członek związku zawodowego CFDT, miał umiarkowane poglądy.

Nie minęło wiele czasu, a uwierzyłem w Nietzschego, przekonany, że dzięki niemu znajdę się *Poza dobrem i złem*, a także w Georges'a Bataille'a, choć byłem nieco zbyt nieśmiały, żeby na serio poświęcić się uprawianiu dyscypliny, jaką jest orgia. Potem przyszedł czas na Hegla – wierzyłem, że w nim odnajdę wspólny mianownik wszystkich moich wcześniejszych wierzeń. A kiedy „wiedza absolutna” przestała mi wystarczać, uwierzyłem w Céline'a i jego ewangelię *Podróży do kresu nocy*. Wierzyłem też – przyznaję – w buddyzm zen i siadywałem, wraz z szefami działów handlowych wielkich firm oraz z nauczycielkami w wieku przedemerytalnym, by kontemplować cud mojej wewnętrznej pustki. Równocześnie – rzecz oczywista – mocno wierzyłem w siebie samego. A jeszcze mocniej wierzyłem w to, że jestem niewierzący.

I wreszcie, pewnego pięknego dnia, cały ten mistycyzm prysł, zmieciony strumieniem życia. Przypomniałem sobie, że jestem Żydem i Francuzem, a w starych książkach, napisanych nieco archaicznym francuskim, przeczytałem, że Bóg stał się ży-

dem. I tak stałem się chrześcijaninem, a nawet katolikiem. Czasy, kiedy byłem łatwowierny, minęły. Zapanował obiektywizm – kategoriyczny i często bardzo upokarzający.

ZASADA RZECZYWISTOŚCI

Wiara w cieślę z Galilei, niejakiego Jezusa, który umarł, a potem zmartwychwstał w Jerozolimie, „pod Poncjuszem Piłatem” (czyli w pewnej niewielkiej prowincji Cesarstwa, zarządzanej przez rzymskiego urzędnika), nadzwyczaj skutecznie sprowadziła mnie na ziemię. Wiara ta jest zbyt szczegółowo określona, żeby pozwolić na luksus bujania w obłokach abstrakcyjnych „nauk” czy „duchowości”. Szczególnie ostrym kryterium, które nie pozwala odejść od zasady rzeczywistości, jest fakt zmartwychwstania Jezusa. Wierzyli weń rybacy, którzy potrafili podnosić oczka sieci, budowniczowie katedr, mnisi, którzy karczowali puszcze i uprawiali ziemię, słowem – ludzie mający porządny fach w ręku, praktyczni i zdroworozsądkowi. Wiara w Zmartwychwstałego była dla nich takim samym konkretem, jak siew zboża na wiosnę czy stawianie murów romańskiej bazyliki. Ba, była

wręcz fundamentem – opierali się na niej, wieńcząc kamienne sklepienie, gdy dzieła ich rąk dojrzewały jak kłosy zboża na polu.

Wszystkie ewangelie wielkanocne trzymają się zasady rzeczywistości i, co bardzo frustrujące, naszymi imaginacjom i fantazmatom grają na nosie. Bo gdy myślimy o człowieku uwielbionym, otoczonym chwałą Bożą, wyobrażenia niezawodnie podsuwa nam wizję kogoś emanującego splendorem zdolnym przyćmić gwiazdy na gali oscarowej i dokonującego rzeczy niesłychanych – żonglującego ciałami niebieskimi, przywracającego harmonię świata, tak że „wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z kozłębem razem leżeć będą”¹ (Iz 11,6)... Nic z tego. Trzeba nam pogodzić się z faktem, że Chrystus zmartwychwstały w ogóle do takiego obrazu nie pasuje. Owszem, znamy epizod z siecią tak pełną ryb, że nie można jej było wyciągnąć na łódź, i scenę wniebowstąpienia, podczas której pojawiło się nagle dwóch facetów w bieli i wylało na zgromadzonych kubeł zimnej wody, przerywając im kontemplację nadnaturalnego zjawiska słowami: „Dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo?” (Dz 1,11), ale poza tym – ani jednego cudu. A może jednak

¹ Fragmenty biblijne cytowane za: *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Pallottinum, Poznań 2003.

Jezus po zmartwychwstaniu dokonuje cudów? Takich cudów na opak, cudów dyskrecji i delikatności, prostoty i zwyczajności?

Zauważmy rzecz ciekawą – nie można powiedzieć, by zmartwychwstały Jezus olśniewał otoczenie. Nie bije od Niego blask taki jak na górze Tabor, wydaje się nawet, że stracił swoją dawną charyzmę. Maria Magdalena bierze Go za prostego ogrodnika, uczniowie idący do Emaus są przekonani, że zostali skazani na towarzystwo najmniej rozgarniętego spośród mieszkańców Jerozolimy, a apostołowie, którzy wypłynęli na jezioro, myślą zapewne, że z brzegu woła do nich jakiś emerytowany rybak... Skruszył więzy śmierci, jako zwycięzca wyszedł z otchłani, a jednak, z jakąś zdumiewającą skromnością, dąży do tego, żeby nie wyróżniać się z tłumu. „Stanął pośród nich” (Łk 24,36; por. J 20,19 i 26). Ewangelie podkreślają to pełne delikatności zachowanie Jezusa. Pośród nich, a więc bez pompy, ze zwykłą zażyłością, która jest bardziej niezwykła niż najbardziej wstrząsające, fantastyczne objawienie, bo jeśli już mowa o zmartwychwstaniu, to oczekujemy właśnie wstrząsającego i fantastycznego objawienia.

Tak dalece jesteśmy przekonani o słuszności tych oczekiwań, że zdarza się nam wyczytywać z ewangelii więcej, niż zostało w nich napisane. Oto Jezus

przechodzi przez ściany, wypowiada tajemnicze, ezoteryczne słowa, pojawia się znikąd, w świetlistej aureoli... Ależ nic podobnego! On po prostu stawał między uczniami. Mówił: „Pokój wam!”, co jest równie zwyczajnym powitaniem, jak gdyby powiedział „dzień dobry”. Dzielił się chlebem, jadł pieczoną rybę, posilał się razem z nimi i wyjaśniał im Pisma, tak jak opowiada się przy stole jakąś ciekawą historię, która się nam ostatnio przydarzyła. Zamiast urządzić im demonstrację siły – mógłby, na przykład, potęgą umysłu zgiąć jakąś żelazną sztabę – pokazuje swoje rany. Zwyczajny cud polegałby na tym, że rany zniknęłyby bez śladu. Tutaj – zostają, na wieczność.

U ŹRÓDŁA RZECZYWISTOŚCI

Okazuje się, że istnieje działanie jeszcze doskonalsze, niż dokonywanie czynów niezwykłych – można nasycić światłem zwyczajne życie. Jezus nie mógłby postępować inaczej, skoro jest Słowem stwarzającym i zbawczym – tym, które zarazem stwarza i zbawia, zbawia to, co zostało przezeń stworzone, bo inaczej nic nie dostąpiłoby zbawienia (to Słowo niczego nie odwołuje, nie unieważnia, przeciwnie, ujmuje się za „owocem ziemi i pracy rąk ludzkich”).

To On wymyślił zwyczajne życie jako rzecz całkowicie nową i jedyną w swoim rodzaju. Czy mógłby teraz odwrócić się od niego z pogardą? Nie mógłby, więc je odkupuje, przywraca mu godność, pokazuje, jak bardzo jest niezwykle. Owszem, raz czy drugi zaszalał i zrobił parę rzeczy naprawdę spektakularnych – chorzy odzyskiwali zdrowie, gdy tylko dotknęli Jego szaty, czyjeś drugie śniadanie zamieniło się w solidny posiłek dla tysięcy głodnych ludzi. Ale przyznajmy, że tych kilka wydarzeń, które miały miejsce w ciągu trzech z trzydziestu trzech lat Jego ziemskiego życia, to raczej słaby wynik, zwłaszcza jak na kogoś wszechmocnego.

I nie bez powodu tak właśnie rzeczy się mają. Gdyby Jezus sprawił, że na gołej ziemi pojawiłoby się w jednej chwili wielkie miasto, z wrażenia moglibyśmy zapomnieć, że to On stwarza i utrzymuje w bycie cały wszechświat. Gdyby pstryknął palcami i domy zbudowały się same, może nie dostrzeglibyśmy, że zrobił już coś o wiele bardziej godnego uwagi – stworzył ludzi, którzy mają ręce, nogi, głowy na karku i doskonałą sztukę budowania, bo obdarzył ich stosownymi zdolnościami. Mojżesz wyciąga rękę i – rzecz niesamowita – wody Morza Czerwonego rozstępują się, ukazując suchą ziemię. Jezus, przedwieczne Słowo, jest twórcą Morza Czerwonego, aż po najmniejszą z jego rozmigota-

nych fal. Nie byłoby więc niczym specjalnie dziwnym, gdyby gestem rozdzielił je na dwoje. Kiedy rozkazuje wichrowi i ucisza burzę na Jeziorze Galilejskim, robi coś najnaturalniejszego pod słońcem. Naprawdę zaskakuje dopiero wówczas, kiedy prosi Samarytankę, aby ta dała Mu wody.

Jeśli czyni cuda, to w taki sposób, by uniknąć spektakularnego efektu. Zbawiciel nie przesłania sobą Stwórcy, bo przecież to jest jeden i ten sam Bóg. Dlatego rzeczy niezwykle, których dokonuje, nie mają odrywać od zwyczajnego życia, ale sprawiać, że na nim właśnie się skupimy. Bo zwyczajne życie w Nim samym wzięło początek i jest szczególnym miejscem działania Jego opatrności. Przywraca więc wzrok niewidomemu – po to, żeby ów człowiek z zachwytem odkrył, że może zwyczajnie, jak każdy, widzieć. Uzdrawia teściową Piotra, żeby Piotr mógł się zachwycać tym, że ma teściową (mamy tu zatem do czynienia z cudem piętrowym). Wskrzesza Łazarza, żeby ten za jakiś czas mógł znaleźć się znowu na łóżu śmierci, tym razem już bez odwołania.

Ujmijmy rzecz w następujący sposób – reguła określająca godziny odwiedzin jest konieczna, żeby mogło w ogóle dojść do jakiegokolwiek spotkania, ze wszystkim, co w nim nieoczekiwane i zaskakujące. Czasami jednak można zrobić wyjątek, odejść od planu, właśnie dlatego, że uznaje się go

za sensowny i przydatny. Dyrektor szkoły, który zatwierdził rozkład zajęć, może go na chwilę odwołać i urządzić małą, niezaplanowaną imprezkę, podczas której przypomni wszystkim, że dzwonek rozbrzmiewa nie po to, żeby wytresować uczniów niby psy Pawłowa, ale po to, by stworzyć warunki umożliwiające bardzo nietypowe spotkanie – oto banda młokosów z fryzurami na Alfa i kolczykami w nosie spędzi czterdzieści pięć minut w towarzystwie ekscentrycznego, brodatego Profesorka Nerwosolka. W innych okolicznościach do takiego zdarzenia z całą pewnością by nie doszło. Na tej samej zasadzie cuda przerywają zwyczajny bieg rzeczy po to właśnie, żebyśmy przetarli oczy zasnuć mgłą rutyny i dostrzegli wyjątkowość naszego zwyczajnego życia. Cuda pochodzą ze źródła rzeczywistości, i to w sposób bardziej bezpośredni niż sama rzeczywistość. Cud to taka sytuacja, gdy rzeczywistość podnosi kieckę i pozwala zerknąć na swoją nieziemską genezę. Człowiek gapi się, bo ma oczy, nie ma w tym nic niezwykłego. Ale kiedy staje się cud i niewidomy od urodzenia zaczyna widzieć – zwyczajnie, jak każdy – dostrzegamy, czym tak naprawdę jest wzrok. To dar Niewidzialnego. I podobnie, zdrowa teściowa jest prezentem od Przedwiecznego, śmierć natomiast – okazją, byśmy dali z siebie wszystko...

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE	7
Zasada rzeczywistości.....	11
U źródła rzeczywistości.....	14
Chwała i codzienność.....	18
Kto rano wstaje... ..	20
Instrukcja obsługi „instrukcji obsługi”	23
 I PIENIĄDZE ALBO ŻYCIE.....	27
Falszyfikat trzech cnót boskich	31
Ciulacz czy świadek?.....	35
Nabywca czy spadkobierca?	39
Świat wirtualny i prawdziwe życie	41
Przeszłość i przyszłość na dwa sposoby	45
 II KOBIETY Z WONNOŚCIAMI	49
Namaścić namaszczonego	53
Miłość jak mirra	57
Kurtyzana, matka, żona.....	60
To straszliwe zmartwychwstanie	63
 III CHUSTA NA SWOIM MIEJSCU	67
„Proszę przodem”	71
Cud pusty w środku.....	74
Jak matka	76
Posprzątać po sobie.....	79

IV	IDŹ, ZOBACZ, CZY MNIE TAM NIE MA	83
	Nie zagubić w tłumaczeniu.....	89
	Raj odwrócony.....	93
	Kłopot z wcieleniem.....	97
	Abyśmy przejrżeli na oczy.....	99
	Największy w najmniejszym	102
V	MACIE TU COŚ DO JEDZENIA?	105
	Wewnętrzne piękno	109
	Mus – nie mus.....	111
	Prawo stołu	115
	„Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije” (J 6,56)	119
VI	JAK OZNAJMIA PISMO	123
	Pusta wiadomość i niewidoczna obecność	126
	Najpierw przodkowie, potem wniebowstąpienie	130
	Ten, który wypełnia i odkupuje historię.....	132
	Pozwólmy, by czytało nas Pismo	137
VII	DZIEŃ DOBRY I PRZEPRASZAM	141
	Przeciw pobożnemu rozdwojeniu jaźni	147
	Uzdrowienie: powiedzieć „dzień dobry” tak, żeby to była prawda	149
	Nadprzyrodzony i codzienny	151
	Prawda potrzebuje przebaczenia	154
VIII	PODNIEŚ RĘKĘ I WŁÓŻ JĄ DO MEGO BOKU	159
	Jestem jak Święty Tomasz.....	162
	Postrzelony	164
	Wiekiste rany	167
	Gdyby usunąć choć jedno wydarzenie z historii tego świata.....	169
	Ten, który wątpił w dobrej wierze.....	171

IX	Z POWROTEM NA RYBY	177
	I Słowo stało się cieślą.....	181
	<i>Homo medialis</i> i <i>homo medievalis</i>	185
	Ojciec winiarz	187
	Poławiacze grzeszników	191
X	NIEGODNOŚĆ PAPIESKA	195
	Potrójne kłopoty	199
	Jestem niegodny i się z tego cieszę	204
	Moja wina, moje szczęście	207
	Być ojcem (świętym)	210
XI	WSZELKIEMU STWORZENIU	215
	Uff, to też stworzenie Boże.....	220
	Wszystko w Nim ma istnienie	223
	Kręte ścieżki Opatrzności.....	227
	Cały świat i Królestwo bliskości	232
XII	DAĆ SOBIE GŁOWĘ UCIĄĆ	235
	Szczepan, Szaweł i Ananiasz	240
	Toast.....	244
	Potęga modlitwy	246
	Bardziej radykalny niż dżihadysta.....	250
	ZAKOŃCZENIE	253
	Abyśmy byli ludźmi.....	256
	Wobec antyzwiastowań	259
	Objawienia Zmartwychwstałego jak droga przez pustynię.....	261